

Z życia pewnego ucznia

Ojej! Cóżeż za zatrważający widok! Lustro na pewno nie kłamie. Nie wyglądam nazbyt dobrze. Powiedziałbym nawet, że ohydnie. Skórę mam tu i ówdzie zszarzałą czy też spopielalą, na policzkach zaczynają mi wykwitać purpurowe rumieńce, krople chłodnego potu zraszają me czoło. Czuję się byle jak, z każdą chwilą coraz gorzej. Chyba się ciężko rozchoruję. Prawie że mam gorączkę. Jutro bez wątpienia będę mieć chrypę. Kto wie, może już po południu zaczną kaszleć i kichać? Rano będę w półprzytomny. Ból w krzyżach, strzykanie w kościach nie pozwoli mi podnieść się z łóżka. Niemalże jestem pewien, że nie ominie mnie i jakaś piekąco-swędząca wysypka. Oho! Już czuję niepokojące mrowienie. Moja choroba to żadna błahostka. Nie jestem ani cherlakiem, ani też hipochondrykiem. Widocznie grabieżcza chmara żądnych ludzkiej krwi bakterii i kohorta złośliwych wirusów zaatakowała mnie na dobre. Nie ma mowy, abym jutro poszedł do szkoły. Jestże rzeczą pewną, że nie dam rady. Wprawdzie heroicznie, za sprawą hartu ducha mógłbym pójść na klasówkę z matematyki, ale moje ogromne poświęcenie przyniosłoby same szkody, byłoby nadaremne. Tylko wszystkich pozarażałbym. Sam też poczułbym się znacznie gorzej. Nie mogę się wahać ani działać pochopnie. Muszę zostać w domu. Z takim choróbskiem nie ma żartów. Do szkoły pójdę dopiero pojutrze. Nie mogę przecież opuścić zawodów lekkoatletycznych. Wszak jestem kapitanem naszej drużyny. Świetnie skaczę wzwyż i w dal, nieźle rzucam oszczepem, jestem mistrzem w biegu na przełaj.-Honor mi nie pozwala zawieść kolegów, kibiców i trenera.